

Agnieszka Szepetiuk-Barańska: Obyczaje wigilijne w polskiej tradycji ludowej

W polskiej tradycji ludowej wigilia ma własną, bogatą obrzędowość, wywodzącą się z archaicznych obchodów zimowego przesilenia, które od wieków wyznaczało początek roku astronomicznego. Zachowały się liczne relikty przedchrześcijańskich uroczystości zadusznych i noworocznych – pisze Agnieszka Szepetiuk-Barańska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wcielenie. Condicio culturae”.

Boże Narodzenie – uroczystość Narodzenia Pańskiego – to liturgiczne święto stałe, przypadające na 25 grudnia, upamiętniające narodziny Jezusa Chrystusa.

Zwyczaje związane z tymi szczególnymi zimowymi dniami stanowią kontynuację wielu przenikających się tradycji. Datę 25 grudnia przyjęto dopiero w IV w., żaden z Ewangelistów nie określił bowiem dokładnej daty narodzin Chrystusa. Wiadomo natomiast, że tego dnia obchodzono święto narodzin perskiego Mitry, w Cesarstwie Rzymskim obchodzono uroczystości ku czci boga Saturna, opiekuna rolnictwa i zasiewów.

Kościół ustanawiając datę narodzin Jezusa Chrystusa uczynił to w celu zaadoptowania pogańskich świąt do swoich potrzeb i nadania im chrześcijańskiego charakteru. Zatem w kalendarzu świętowania rytuały

bożonarodzeniowe, które dziś w szczątkowej formie kultywujemy, mają źródło w micie o rodzącym się Słońcu, w zimowym przesileniu, które następuje około 21 grudnia.

Czas świąteczny, trwający od wigilii Bożego Narodzenia do święta Trzech Króli, w tradycji polskiej przyjęło nazywać godami lub godnymi świętami – od starosłowiańskiego słowa god czyli rok. Jeszcze na początku ubiegłego stulecia drugi dzień świąt rozpoczynał dwanaście tzw. szczodrych dni (zwanych też godami), które trwały aż do Trzech Króli.

Nazwa wigilia pochodząca z języka łacińskiego oznacza „czuwanie”, „straż nocną, „wartę”. Obchodzona stale 24 grudnia jest przedświęciem Bożego Narodzenia. W kościele katolickim, to nazwa określająca właściwie dzień poprzedzający każde ważniejsze święto. Obchody kościelne wigilii Bożego Narodzenia – post, modły, czuwanie zostały wprowadzone do liturgii w VI w. Od kilkunastu wieków w powszechnej świadomości chrześcijan to właśnie Boże Narodzenie jest największym i najbardziej uroczysto obchodzonym świętem. Dziś, tak jak dawniej, to także święto rodzinne.

W polskiej tradycji ludowej wigilia ma własną, bogatą obrzędowość, wywodzącą się z archaicznych obchodów zimowego przesilenia, które od wieków wyznaczało początek roku astronomicznego. Zachowały się liczne relikty przedchrześcijańskich uroczystości zadusznych i noworocznych. Według wierzeń w oczekiwaniu na cud narodzin Boga wszystkie istoty ziemskie i pozaziemskie łączą się we wspólnym przeżywaniu tego cudu. Legendy opowiadają np. o czarodziejskim kwiecie paproci, który kwitnie o północy w noc wigilijną, o drzewach,

które na chwilę okrywają się zielenią, o cudownej przemianie wody w rzekach i studniach w miód i wino. Zwierzęta mówią ludzkim głosem i przepowiadają przyszłość. Obecne są liczne elementy zaduszne. Powszechny do dziś jest zwyczaj pozostawiania resztek jedzenia na stole, aby dusze zmarłych mogły się w tą niezwykłą noc posilić i przebywać wśród swoich bliskich. Zostawiano dla nich uchylone furtki i drzwi wejściowe. Rozścielano słomę na podłodze, aby zapewnić urodzaj zboża, ale także po to, aby owe duchy mogły wygodnie podejść do stołu. Nie wolno było już sprzątać, używać ostrych narzędzi, aby ich nie zranić. Reliktem kultu zmarłych są także niektóre składniki i potrawy wigilijne – mak, groch, kutia – uznawane kiedyś za żałobne i zjadane podczas styp zadusznych. W całej Polsce wierzono, że przebieg dnia wigilijnego decyduje o przebiegu całego roku. Starano się więc – podobnie jak dziś – przeżyć go w zgodzie, harmonii i dobrym nastroju.

W wigilię nie wolno było długo spać, ani kłaść się spać w ciągu dnia, aby w ciągu całego roku uniknąć chorób i aby w polu „nie położyło się zborze”. W trosce o zdrowie obmywano się w rzece, strumieniu lub w wodzie przyniesionej o północy ze studni. Hartowano dzieci, zmuszając je, aby trzykrotnie obiegały swój dom. Tolerowano, a nawet zalecano kłusowanie, aby przez cały rok szczęście dopisywało rybakom i myśliwym. W wigilię nie należało niczego pożyczać. Należało uważać na czarownice, które pod pozorem pożyczania czegoś mogą odebrać np. mleko krowom. W całej Polsce praktykowano podrzucanie pod sufit na łyżce jedzenia, zgadywano w ten sposób jakie będą zbiory warzyw czy miodu. Wróżono ze słomy wyciągniętej z snopów, które umieszczano w rogach izb mieszkalnych.

Dawniej do powszechnych praktyk należało także świniobicie. U podłoża naszej obrzędowości bożonarodzeniowej tkwił kult zmarłych, współcześnie ten charakter świąt jednak zaniknął.

Ale nadal do ustrojenia świątecznych pomieszczeń używamy siana, słomy, na pamiątkę obfitych plonów, a także narodzin Jezusa w mizernej stajence. Pamiętamy o pozostawieniu czystego, pustego talerza dla wędrowca, co w kontekście aktualnego problemu migracyjnego nabiera zupełnie innego znaczenia...

Najmłodszą formą zielonej dekoracji świątecznej są przystrajane choinki, dawniej były to podłóżniczki – ścięte czuby choinek lub inne gałązki świerkowe, jodłowe przybijane do ścian, belek stropowych czy ram obrazów. Dziś tak jak dawniej, momentem od którego rozpoczynamy wieczerzę jest ukazanie się pierwszej gwiazdki.

Kulminacją wigilii nadal jest postna wieczerza, poprzedzona ceremonią łamania się opłatkiem. To typowo polski zwyczaj: życzo sobie wtedy pomyślności, zdrowia, przepraszano za krzywdy. Zwyczaj łamania się opłatkiem wywodzi się jeszcze z czasów pogańskich, kiedy dzielono się pieczywem obrzędowym, kościół zaś nadał temu zwyczajowi sens chrześcijański. Opłatek nadal jest symbolem jedności i zgody w rodzinie. Wieczerza wigilijna, do której wszyscy siadali głodni po całodziennym poście składała się z kilku dań. Liczba potraw była różna – 5, 7 lub 9.

Nadal po uczcie odpoczywamy, śpiewamy kolędy, wręczamy upominki. W przeszłości był to także czas wróżb, dotyczących pogody, zbiorów, ale także małżeństwa. Obserwowano pogodę przez 12 najbliższych dni, aby dowiedzieć się jaki będzie nadchodzący rok. Wigilijnym jedzeniem, kolorowym opłatkiem, nadal dzielimy się ze zwierzętami.

Nazwa „opłatek” pochodzi z łacińskiego *oblatum* – czyli to, co ofiarowane. Początkowo nazywano tak chleb ofiarny, łamany i spożywany przez pierwszych chrześcijan podczas ich spotkań, wspólnego czuwania i modlitw. W średniowiecznej Europie wyrobem opłatków mszalnych zajmowały się tylko klasztory. Pieczono tam opłatki z zachowaniem uroczystego rytuału, mającego podkreślać sakralny charakter pieczywa. Brano na nie najlepsze ziarna i mielono w specjalnych, tylko do tego celu używanych żarnach. Mąki w nich zmielonej nie wolno było używać do wypieku innego chleba. Wlewano do formy niewielką ilość rzadkiego roztworu mąki pszennej i wody, zamykano szczypce, wkładano je do żaru i po kilku minutach wyjmowano z nich gotowy opłatek. W Polsce wyrobem opłatków początkowo zajmowali się również zakonnicy, wikariusze, ale już w XV w. piekli je także ludzie związani z Kościołem i gospodarstwem plebańskim, ale niekoniecznie stanu duchownego. Technologia pieczenia opłatków, od wieków taka sama i dość prosta, wymagała jednak zawsze doświadczenia i zręczności.

Niegdyś opłatkom wigilijnym przypisywano wiele różnych niezwykłych, dobroczynnych właściwości. Sama ich obecność w domu miała zapewniać dostatek, spokój i błogosławieństwo, chronić dom przed piorunem, pożarem i innymi nieszczęściami. Wierzono, że ten, kto opłatkiem się łamie, nie zazna przez cały rok głodu i będzie mógł

dzielić się chlebem z innymi. Sądzono także, że jeśli ktoś zabłąkany w lesie przypomni sobie, z kim łamał opłatek, to szybko odnajdzie drogę i szczęśliwie powróci do domu. Okruchy opłatka wrzucone do studni miały oczyszczać wodę, a pijącym ją ludziom i zwierzętom zapewniać zdrowie i siłę. Na wsi powszechny był zwyczaj, w wielu regionach Polski zachowany do dziś, obdzielania opłatkami i resztkami potraw wigilijnych zwierząt gospodarskich, przede wszystkim krów i koni, a niekiedy wszystkich zwierząt hodowlanych i domowych. Uważano bowiem, że tak wielkiego święta, jakim jest Boże Narodzenie, dostąpić winien także świat zwierzęcy.

W pierwszej połowie XIX w. pojawiły się znane tylko w Polsce, ozdoby wykonywane z opłatka. Jeszcze na początku ubiegłego stulecia w wielu regionach Polski w okresie Bożego Narodzenia dekorowano mieszkania takimi ozdobami. Delikatny i kruchy, półprzezroczysty opłatek dawał się łatwo barwić, a przy pewnej wprawie można było wycinać z niego detale różnego kształtu i następnie sklejać je śliną, która ma właściwości kleju organicznego – w lekkie, wymyślne kompozycje. Z opłatków wycinano więc krzyżyki, słońca, półksiężyce i ażurowe gwiazdy. Wyklejano nimi kołyski (dla Dzieciątka Jezus). Wśród opłatkowych ozdób wyróżniały się także formy przestrzenne, przypominające kulę lub będące kombinacją kunsztownie posklejanych i połączonych ze sobą kul i półkul. Formy te, zwane „światami” lub „wilijkami”, występowały najczęściej w Polsce południowej, ale znano je również w innych regionach. Ozdoby z opłatka, gwiazdy i „światy” były wieszane na belkach stropowych, zwykle w pobliżu ołtarzyka domowego, obrazów z wizerunkami świętych i zawsze nad stołem, na którym stawiano wieczerzę wigilijną. Były one także ozdobą podłazniczek. W centrum domu dominował wierzchołek sosny, świerku lub jodły, który zawieszano u powały czubem w dół. Zdobiono go kolorową bibułą, świeczkami, jabłkami, orzechami oraz przestrzennymi

„światami” z opłatka – wyjątkowo delikatnymi i misternymi elementami zdobniczymi. Podłaźniczka była święta, magiczna, miała przynosić szczęście. Tam, gdzie ją wieszano, było centrum kosmosu – środek domu, wokół którego koncentrowało się życie. Swoim przeznaczeniem i symboliką nawiązywała do kultu zielonej gałęzi – symbolu odradzającego się życia. Miała także sprowadzać urodzaj, dobrobyt i zgodę, a dziewczętom na wydaniu powodzenie w miłości i szczęśliwe zamążpójście. Bacznie obserwowano podłaźnik podczas całego okresu świątecznego. Jego gałązki szybko wysychały i osypywały się z nich igły, jeśli szybko kruszyły się opłatki, psuły jabłka, a w orzechach zaległy się robaki, zapowiadało to niepowodzenia, choroby, pomór bydła i nieurodzaj w nadchodzącym roku. Natomiast utrzymująca się długo świeżość gałęzi, trwałość i piękny wygląd ozdób wróżyły dobre plony, pomyślny i szczęśliwy rok.

Dawniej szczególnym dniem był drugi dzień świąt Bożego Narodzenia (26 XII) – dzień św. Szczepana, męczennika za wiarę, patrona kamieniarzy, ale i koni. Stąd obsypywanie się owsem w dniu św. Szczepana uważano za wróżbę urodzaju, choć Kościół zazwyczaj ten interpretował jako pamiątkę jego męczeństwa. Zwyczaj obsypywania owsem raczej nie jest już dziś kultywowany, podobnie jak robienia powróseł ze słomy.

Jeszcze w XIX w. to słoma była podstawowym elementem świątecznego wystroju, ale nie tylko dlatego, że była łatwa do zdobycia. Słoma jest żółta. Kolor żółty to symbol światła, a Boże Narodzenie to właśnie święto rodzącego się światła.

Powszechne było wstawianie snopka siana do izby. Najczęściej ustawiany był w rogu pomieszczenia. Jego obecność w noc wigilijną miała zapewnić obfitość i urodzaj. Ostatecznie ten zwyczaj doczekał się chrześcijańskiej interpretacji – upodobnienie izby do stajenki betlejemskiej. Analogicznym zabiegiem, który przetrwał do dziś, jest kładzenie na stole lub wkładanie pod obrus siana.

Do interesujących i niezwykle widowiskowych zwyczajów zimowego cyklu obrzędowego należy do dziś kolędowanie. Reżyserami, a jednocześnie scenografami i aktorami tego swoistego teatru ludowego byli członkowie lokalnej społeczności. Obchody kolędnicze znane były w całej Europie, a ich początki sięgają wieków średnich. Od drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia do święta Trzech Króli (6 I), we wszystkich regionach Polski wkraczali na wieś kolędnicy. Różnili się przebraniem, repertuarem odgrywanych scen i akcesoriami. Jedni pukali do drzwi prowadząc żywe zwierzęta, inni przychodzili z gwiazdą lub szopką, niektórzy z turoniem, konikiem, bocianem i kozą. Po drugiej wojnie światowej kolędowano na Dolnym Śląsku z banią, była to podświetlona kula na drążku. W ten sposób na Dolnym Śląsku kolędowali osadnicy z Lwowskiego i Rumunii.

Na scenie szopek odgrywano jasełka czyli przedstawienie o narodzeniu Chrystusa, kolędujący z gwiazdą śpiewali bożonarodzeniowe pieśni, a tzw. herody odgrywały przedstawienie o Bożym Narodzeniu i królu Herodzie. Kolędników, przyjmowano w każdym domu. Wierzono, że ich odwiedziny zapewnią urodzaj, dobrobyt. Z czasem kolędowanie zmieniło swój charakter. Przetrwały już tylko niektóre stare postaci

kolędnicze (np. turoń), ale pojawiły się nowe: Śmierć, Diabeł, Herod. Kolędnicy śpiewają dziś kolędy, odgrywają biblijne scenki i wciąż żądają daru.

Agnieszka Szepetiuk-Barańska

Muzeum Etnograficzne we Wrocławiu
Oddział Muzeum Narodowego